

*"Artaud udzielił nam lekcji, na którą każdy z nas powinien być otwarty. Lekcja ta jest chorobą. Nieszczęściem Artauda był fakt, że jego choroba – paranoja – różniła się od choroby wieku. Cywilizacja chora jest na schizofrenie, to znaczy na oderwanie umysłu od uczucia, duszy od ciała".*

Jerzy Grotowski

Oglądając wideoinstalacje Ani Konik pod wspólnym tytułem *Przezroczystość*, nie sposób oprzeć się wrażeniu, że wpływ na ukształtowanie się świadomości autorki miał teatr. Konik studiowała rzeźbę na warszawskiej ASP w pracowni prof. Grzegorza Kowalskiego o profilu intermedialnym. Jednocześnie współpracowała z Teatrem Academia Romana Wozniaka, zetknęła się też z innymi niekonwencjonalnymi teatrami. Ale przede wszystkim wydaje się, że kilkuletnia współpraca z reżyserką Katarzyną Winską zdecydowała o jej późniejszych wyborach.

Katarzyna Winska stworzyła Opera Buffo, teatr bez stałej siedziby, w którym aktorami są ludzie cierpiący na schizofrenie. Konik zajmowała się w nim organizacją przestrzeni scenicznej, będąc jednocześnie aktorem-animatorem. Winska swych aktorów schizofreników nie traktuje jak ludzi chorych, ale jak osoby obdarzone szczególną nadwrażliwością – tak, jak o nich pisał w swych książkach psychiatra Antoni Kepiński. Przywołuje tu Kepińskiego, ponieważ właśnie on często mówił o potrzebie empatii wobec ludzi cierpiących i przez swą odmienną skazanych na izolację w tzw. społeczeństwie normalnym.

Empatia wydaje się kluczem do zrozumienia ostatniego cyklu, *in progress*, wideoinstalacji Ani Konik. *Przezroczystość* to historie życia samotnych starych ludzi, dialogujących z sobą samymi. Coś w rodzaju spowiedzi, być może jedynej i ostatniej. Nie każdego to wciągnie. Paradokumenty Konik są bowiem „nudne”. Nie ma w jej perfekcyjnie opracowanych warsztatowo wideo żadnego epatowania odbiorcy. Stały punkt widzenia kamery. Deprymujący zabieg lustrzanego zdwojenia obrazu. Wszystko jest konkretne – odnosi się do tego, co artystka chce nam powiedzieć. Przekaz sam w sobie nie jest na tyle mocny, by wciągnąć widza, który nie umie zdobyć się na uwagę wobec innego.

Ania Konik nie skandalizuje, nie wybiera tematów drastycznych ani nie zeruje na cudzym cierpieniu. Jej postawa bardzo odstaje od dominujących tendencji w sztuce ostatniej dekady.

PRZEZROCZYSTOŚĆ zapisu wideo jest wystarczająco okrutna.

Kamera w reku Konik jest pełna pokory wobec ludzi, którzy zostali zepchnięci na margines naszej schizofrenicznej cywilizacji. Przed kamerą nie mamy aktorów z Teatru Laboratorium Jerzego Grotowskiego, dokonujących „aktu całkowitego” dla publiczności, choć mamy do czynienia z ludźmi „całkowicie rozbrojonymi”, pozbawionymi sztuczności, bezbronnymi, nie mającymi nic do ukrycia i nic do stracenia.

Praca artystki nie sprowadza się do znalezienia ciekawego „obiekta”, postawienia przed nim kamery i prowokowania do ekshibicjonizmu. Ania Konik miesiącami przebywa z bohaterami swoich filmów, wzbudzając w nich zaufanie nie poprzez cwaniactwo, ale przez spolegliwość i współczucie oparte na szczerości. Dlatego bohaterowie jej wideo traktują kamerę jak konfesjonal.

Ania Konik eliminując narcystyczne ego artysty i korzystając ze swoich doświadczeń związanych z teatrem terapeutycznym, wprowadza do swojej sztuki nowy rodzaj wrażliwości. Można by zaryzykować stwierdzenie, że w *Przezroczystości* pojęcie empatii funkcjonuje nie tylko w sensie psychologicznym, ale także jako kategoria estetyczna.

Krzysztof M. Bednarski